Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 26 Listopada 1909 Nr. 270

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. | Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Ideał polski.

W nowej, drukującej się obecnie powieści H. Sienkiewicza „Wiry", obrazującej współczesne stosunki w Królestwie Polskiem, znajdują się ustępy, zwięźle i jasno, sposobem dyalogów formułujące poglądy na ważne kwestye społeczne i polityczne. Jeden z takich dyalogów przytaczamy. Rozmowa toczy się w salonie na temat patryotyzmu i nadziei polskich. Znieprawiony do gruntu sceptyk Swidwicki szydzi z idei „państwa polskiego":

— Państwo polskie! — rzekł, parskając ironicznie Swidwicki. — Powiem panu anegdotę. Pewien urzędnik rosyjski zwaryował i zapadł na manję wielkości. Oczywiście, w czynowniku manja polegała na tym, że sobie wyobraził, iż posiada „czyn" najwyższy ze wszystkich czynów, tak na ziemi jak w niebie. I jak wam się zdaje? — Za kogo się uważał?

— No, — za pana Boga?

— Więcej.

— Wyznaję, że wyobraźnia moja mdleje — odrzekł Grońskí.

— A widzisz. Tymczasem on wymyślił jednak czyn jeszcze wyższy, albowiem przedstawiał się jako „predsiedatiel Swiatoj Trojcy" — prezes Trójcy Świętej! — Rozumiesz? Jest komitet złożony z Boga Ojca, Syna i Ducha — a on jest prezesem. Czy to nie więcej?

— Prawda — ale dla czego przytoczyłeś tę anegdotę?

— Na dowód, że dla chorych mózgów niema niepodobieństw!... że tylko takie mózgi mogą myśleć o państwie polskim.

Groński pomilczał chwilę i rzekł:

— Dwadzieścia milionów ludzi, to jednak jest materyał — i pozwól sobie powiedzieć, że prezydentura Trójcy Świętej jest większym nieprawdopodobieństwem. Co ty wiesz o przyszłości i kto ją może odgadnąć? Możesz co najwyżej powiedzieć, że wobec dzisiejszych warunków myśl stworzenia czegoś podobnego przemocą, przez rewolucyę, byłaby błędem, a nawet zbrodnią. Ale nasz naród zjedzon będzie tylko wówczas, gdy się da zjeść. Ale jeśli się nie da? Jeśli przez wielką i szlachetną pracę wytworzy oświatę, karność społeczną, dobrobyt, naukę, literaturę, sztukę, bogactwo, czerstwość, zdrowie, spokojną siłę wewnętrzną, to wówczas co? A któż może dziś powiedzieć, jak się ułożą w przyszłości stosunki polityczne i społeczne? Kto może zaręczyć, że dzisiejsze systemy rządzenia nie zmienią się całkowicie, nie padną i nie będą uznane za tak idyotyczne i zbrodnicze, jak są dziś uznane naprzykład tortury? Kto może odgadnąć, jakie prądy powstaną w tem wielkiem morzu, którem jest ludzkość? Człowiek, któryby powiedział, naprzykład za czasów Cycerona, że gospodarstwo społeczne może się obejść bez niewolnictwa, poczytany byłby za waryata — a jednak dziś niema niewolnictwa. I w stosunkach politycznych może zajść coś podobnego. Dzisiejsze stosunki przemocy mogą się zmienić w dobrowolne i swobodne unje. Nie wiem, czy tak będzie, ale ty nie wiesz, czy tak nie będzie. A wobec tego widzę potrzebę spokojnej i żelaznej pracy, ale nie widzę potrzeby wyrzekania się i zarzekania żadnych ideałów — i powiem ci więcej, że Polak, który na dnie duszy nie nosi tego wielkiego ideału, jest poniekąd odstępcą — i nie rozumiem, dlaczego nie wyrzeka się wszystkiego.

Zamach trucicielski w Wiedniu.

W sprawie zamachu trucicielskiego na oficerów sztabu generalnego stwierdzono dotąd następujące fakta: Listów z trucizną rozesłano ogółem 8, z tego cztery listy przyszły pod adresem czterech kapitanów sztabu generalnego w Wiedniu, a trzy listy wysłano do Galicyi. Z tych trzech listów, dwa otrzymali 2 oficerowie, stojący garnizonem w Stanisławowie, a 1 w Przemyślu i to porucznik, służący w pułku i nie mający żadnych szans awansu do sztabu generalnego. Ósmy list otrzymał jeden z oficerów w Litomierzycach w Czechach.

Ogłoszenie, iż ten, kto śledztwo w tej sprawie naprowadzi na właściwe tory, otrzyma 2000 koron nagrody, podziałało bardzo ożywczo na Wiedeńczyków. Ciągle zgłaszają się różne osoby, które przypominają sobie rozmaite szczegóły, mogące mieć pewną łączność z zamachem, ale pożytku z tych doniesień niewiele.

Śledztwo do tej chwili nie wydało pozytywnych wyników.

Przypuszczenie, że zamachu dokonał jeden z oficerów, który wyszedł ze szkoły sztabowej w 1905 r., a został pominięty przy awansie, utrzymuje się. W każdym razie zamach jest objawem psychopatologicznym.

Kurs sztabowy z początkiem r. 1905 miał 128 uczestników. Z tych dnia 1 stycznia 1908 r. tylko 65 zostało przydzielonych do sztabu generalnego. Z owych 65 „przydzielonych", mianowanych zostało 25 dnia 1 października b. r. kapitanami sztabu generalnego. Reszta bądź nadal została przydzieloną do sztabu, bądź musiała powrócić do linii. Przydzieleni mogli mieć jeszcze nadzieję awansu w maju. Ta kategorya oficerów nie miała przed sobą nikogo, ktoby ją mógł ubiedz w awansie, ponieważ nominacya na kapitana sztabu generalnego nie zależy od „tury", lecz od kwalifikacyj, których treści oficerowie nie znają. Ci natomiast, którzy dnia 1 października b. r. musieli wrócić do linii, doznali zawodu. Poświęcili czas znaczny na przygotowanie, dwa lata na ciężką pracę w akademii wojskowej, cztery lata w sztabie generalnym, a w rezultacie po przeżyciu w tych warunkach ośmiu lat, ujrzeli się w tym samym punkcie, z którego wyszli.

Sensacyjne aresztowanie we Lwowie.

Wczoraj uwięziła policya lwowska z polecenia lwowskiego urzędu menniczego niejakiego Barnaba Zanderera, ajenta handlowego ze Stanisławowa, który przedłożył urzędowi do cechowania 600 gramów złota, złote zegarki, znaczną ilość złotych pierścieni wysadzanych brylantami i szmaragdami, wielką ilość pierścieni wysadzanych perłami, starożytne zegarki i znaczną ilość cennych pereł, z których posiadania uwięziony nie zdołał się wytłomaczyć dostatecznie. Przypuszczają — choć przypuszczenie to nie zostało na razie niczem stwierdzone, że kosztowności a w szczególności perły pochodzić muszą z kradzieży w **Częstochowie**. W sprawie tej rozwinęła policya energiczne śledztwo. Zawiadomiono też o przyaresztowaniu Zanderera i jego skarbach władze częstochowskie.

Okrucieństwa bandytów.

Powrotna fala bandytyzmu zaczyna z coraz większą grozą zalewać Królestwo Polskie. Ostatnio doszła wiadomość o potwornym mordzie, dokonanym w okolicach Płocka.

W nocy ub. tyg. zgraja bandytów, osaczywszy majątek Borki (pod Radzanowem), wtargnęła przez okno do mieszkania właściciela tego majątku 77-letniego Maryana Rejchla. Rejchel i jego 90-letnia staruszka żona, pogrążeni byli we śnie. Bandyci, wszedłszy do pokoju przylegającego do sypialni i zastawszy w nim stół zastawiony jadłem i piciem, jęli się sucie raczyć, poczem dopiero wpadli do sypialni i rozpoczęli dzieło mordu.

Nasamprzód pochwycili nieszczęśliwego starca, skrępowali go sznurami i w bieliźnie wyrzucili na dziedziniec, gdzie pozostający na warcie inni dwaj oprawcy zaczęli Rejchla torturować.

Żonę Reichla zbrodniarze w mieszkaniu torturowali, również niepozwalając jej unieść się z łóżka. Znęcaniem tem chcieli zbrodniarze skłonić nieszczęśliwych, by ci im wskazali miejsca, gdzie są przechowywane pieniądze; bandyci bowiem rozbijając biurka, szafy — przetrząsając łóżka, nie mogli nic w całem mieszkaniu znaleźć, prócz pewnej liczby miedzianych monet, które porzucili.

Krzyki katowanych doszły uszu zbudzonych ze snu służącego i pokojówki, gdy ci jednak chcieli pospieszyć z pomocą, powstrzymała ich gospodyni, jakoby obawiając się o siebie.

Ostatecznie zbrodniarze nic nie znalazłszy umknęli, Reichla jednak po ich odejściu znaleziono bez życia. Został on, jak stwierdziła sekcya, zamordowany. Życiu żony zamordowanego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Dodać należy, że R. niedawno sprzedał majątek Pęczkowo i że wobec tego zbrodniarze prawdopodobnie liczyli, iż znajdą u R. znaczniejsze sumy.

W okolicach Łomży grasuje szajka bandytów, napadając na przejeżdżających włościan. Napady ponawiają się od dawna — a bandyci grasują bezkarnie!

Liczba aeroplanów.

Liczba aeroplanów w roku przyszłym dosięgnie prawdopodobnie 1.000. W samej Francyi obstalowanych i budowanych jest 150 egzemplarzy monoplanów systemu Bleriota. 60 Antoinette'a, 70 dwupłaszczyznowców Voisina i 50 Wrighta. Do tego dodać trzeba machiny latające rozmaitych mniejszych fabryk i osobnych konstruktorów.

W Ameryce również znacznie się powiększy liczba aeroplanów, gdyż zarówno Wright, jak Curtiss, zajmują się fabrykacyą statków powietrznych na wielką skalę. Jeżeli jeszcze doliczymy ogromną liczbę mniejszych i większych aeroplanów, budowanych w Anglii, Niemczech, Austryi i Włoszech, to liczba 1.000 okaże się prawdopodobnie za mała.

Fabryki Wrighta we Francyi są tak obarczone robotą, że nie są w możności kształcić nowych awiatorów. Odbiorcy muszą się kontentować samą machiną i pobieżnem objaśnieniem mechanizmu. To samo i w innych fabrykach: obecnie obstalowany aeroplan „Antoinette" nie może być wykończony przed końcem maja roku przyszłego. A jeżeli ma być dostarczony zaraz, to kosztuje nie 25.000 fr., lecz 45.000.

Pewien Anglik gorzko się uskarża w angielskiem czasopiśmie sportowem na przygody, jakich doświadczył przy odbiorze obstalunku. Po wykończeniu przywieziono aeroplan na otwarte pole. Mechanik w obecności odbiorcy dokonał dwu przewidzianych kontraktem wzlotów próbnych, pełnomocnik fabryki odebrał pieniądze, a Anglik pozostał sam ze swoim aeroplanem na odkrytem polu.

Powtarza się zupełnie to samo, co przy zjawieniu się pierwszych samochodów.

Aresztowanie Putyry.

Wiedeń. Wczoraj wieczór aresztowano tu Jana Putyrę, który 10 b. m. eskortowany koleją, zbiegł koło Jarosławia. Putyra mieszkał tu w III dzielnicy od 22 b. m., a zgłoszony był jako Stanisław Jabłoński z Bochni, koncypient adwokacki.

W szeregu doniesień do krak. dyrekcyi policyi, dotyczących Putyry, nadszedł wczoraj między innymi list od ks. Jana Adolfa Bazala, proboszcza parafii Pojana-Mikuli koło Gurahumory na Bukowinie. Ks. Bazal donosi, że znał Putyrę, który przed półtora rokiem był dependentem notaryalnym w Birczy. Pod opieką ks. Bazala znajdował się młody mały chłopiec, imieniem „Jaś". Chłopca tego zabrał zeszłego roku Putyra ze sobą pod pozorem, że jedna z magnackich a bezdzietnych rodzin poleciła mu wyszukać dziecko sierotę, któreby mogła adoptować. Chłopca odebrał Putyra z rąk p. Leonardy Podhorodeckiej za pozwoleniem ks. Bazala, uważającego Putyrę za uczciwego człowieka. Obecnie ks. Bazal zwrócił się do krakowskiej dyrekcyi policyi o stwierdzenie, czy ów chłopczyk, pozostawiony przez Putyrę u stróżki w domu przy ul. Niecałej, nie jest identycznym z owym Jasiem.

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

58 Ciąg dalszy.

— Ach tak? Więc pani myśli, że jej profesor jest podłym?... Nie, nie!... Niech pani to wymaże ze swych myśli... To prawda, że w zwykłych okolicznościach przekładam spokojną uprawę młodych umysłów, i jestem zdania, iż ludzie mają lepsze zadania do spełnienia, niż się wzajemnie rozdzierać i szarpać, ale wobec takich jak Wilm Odorp potworów buntuję się i czuję, że jestem gotów na wszystko!...

— Ale cóż pan wskórasz! Śmierć. Nasi wrogowie są zbyt potężni...

— A więc śmierć!... Nie przestrasza mię ona!

— Tak, ale ja będę miała wyrzuty sumienia, żem się stała przyczyną...

— Nie! — przerwał nagle ze wspaniałym gestem p. Prudent. — Nie będziesz pani miała wyrzutów sumienia, gdy zrozumiesz, że śmierć będzie najszczęśliwszem dla mnie rozwiązaniem.

— Najszczęśliwszem?... Co pan mówi?

— Tak, pani. Ja, widzisz, byłem głupcem...

— Nie mów pan tak — błagała Lizzie.

— Muszę! Kiedy się określa prawdę, nie trzeba dobierać wyrazów. Niech pani nie przeszy, zaraz się przekonasz, że mam racyę.

I oparłszy rękę na ramieniu inżyniera, p. Prudent mówił dalej z rosnącem uniesieniem:

— Zaiste śmierć, o której mi mówicie, jest dla mnie raczej ponętnem zjawiskiem, zbawczą nadzieją...

— Czyś pan naprawdę oszalał! — oburzył się Darel.

— Nie panie. „Byłem" szalony, to prawda, lecz teraz mam sposób wyleczenia się...

Darel i Lizzie patrzyli nań mocno zaniepokojeni.

Odgadł widocznie ich myśli, gdyż zaczął niecierpliwym i nieco gniewnym tonem:

— Ależ słuchajcie mnie, zamiast robić różne domysły. W myśli sądziłem, iż miss Lizzie jest córką bogatego urzędnika-europejczyka z Szanghaju... Urzędnik, to zwykle nie żaden znów milioner, myślałem sobie. Kiedy zaś człowiek ma uczciwe zamiary, nieprawdaż? I jeśli nie widać przeszkód nieprzebytych...

Lizzie spuściła skromnie główkę, a jej twarzyczka oblała się ślicznym rumieńcem.

Ale Darel zniecierpliwiony brakiem związku w przemowie profesora, zawołał:

— Ale cóż, do licha, pan bajesz!

— To nie bajki — odpowiedział z godnością młodzieniec — chcę wam przedstawić mą boleść, gdym się dowiedział o stanowisku społecznem miss Lizzie... Córka sułtana... Och! Już było zapóźno zawrócić z drogi rozkwitłe w mem sercu uczucie... Niepodobieństwem mi było przestać kochać... I dręczyłem się nieustannie, jak wybrnąć z tego położenia bez wyjścia... Gdy tymczasem śmierć... Oto wyjście! Kocham ją i kochać będę do ostatniego tchnienia!... Przyspieszając zaś ostatnie to tchnienie... wszystko naprawione! Jakaż błogość zalewa me serce! Co za pociecha! Ani macie pojęcia, jak wielki ciężar spada z mej piersi!...

— Ależ ja nie chcę, abyś pan umierał!... — wybuchnęła Lizzie, nie mogąc powstrzymać serdecznego okrzyku.

Darel zadrżał. Lizzie zmieszana spuściła głowę na piersi.

Profesor stał blady, wzruszony.

— Biedne dzieci! — szepnął Darel, a Lizzie przybiegła doń i zarzuciła mu ręce na szyję i ukrywszy twarzyczkę na ramieniu wuja, wybuchnęła głośnym płaczem.

— Wuju najdroższy — rzekła, uspokoiwszy nieco gwałtowne łkania — ty, który zastępujesz ojca w tej chwili, wysłuchaj mnie. Teraz, gdy śmierć i rozpacz jedynie nas otaczają, chcę wyznać również otwarcie i szczerze: kocham go! On, który wszystko porzucił, wszystko poświęcił dla mnie, aby bronić prześladowanej, powinien wiedzieć, że oceniam jego ofiarę i poświęcenie. Kocham go...

— Ach, pani!... Pani... — bełkotał pan Prudent, zalewając się łzami.

— Dziecko drogie — rzekł smutno inżynier, przyciskając siostrzenicę do piersi. — Czemuż nie mogę was połączyć! Od chwili, gdy siostra moja Helena została sułtanką Ligoru, upajałem się marzeniami o bogactwach i zaszczytach. Niestety! Była to tylko zapowiedź długich i strasznych tortur obecnych. Wy jesteście rozważniejsi. Myśli wasze, pozbawione pragnień sławy, dążyły do szczęścia, a oto teraz jesteście ofiarami mych szaleństw!...

— Wuju drogi, nie mów tak!

— Panie Darel, błagam cię, nie obwiniaj się!

Ale Darel zdawał się nie słyszeć protestu.

— Dzieci, przebaczcie temu, któremu się zdawało, że mądrze rozumuje i układa świetną przyszłość w życiu dla swych najdroższych.

Lizzie i Prudent ze łzami w oczach ściskali inżyniera, uspokajali, łagodzili smutek i rozpacz wzajemną.

Ciąg dalszy nastąpi.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert kwartetu brukselskiego. Przed dwoma laty jeszcze wystarczyła na afiszu zapowiedź kameralnego koncertu, aby nikt nie przyszedł, obecnie wystarczy skromna zapowiedź, aby sala była pełną. Dowodzi to niezwykłego podniesienia się gustu i rozbudzonego zamiłowania w dobrej muzyce.

Kwartet brukselski zapisany jest zresztą w pamięci krakowskiej publiczności, jak najlepiej, a każdorazowy jego występ daje niezwykłą rozkosz.

Wczorajszy koncert miał jednak pewną stronę mniej dodatnią, tj. sam program — Kwartet Głazunowa i kwartet Beethovena op. 132. Pierwszy sprawia wrażenie, że autor z natury posiada wiele wrodzonego rozmachu w figurach, a ośmielony, a raczej utrwalony w nim dobremi studyami, wyraża temiż figurami, nie tyle myśli głębsze, jak raczej żywy nader ruch, o niezwykle bogatym rytmie.

Rzecz naturalna, że przy takiej dyspozycyi tempa szybkie najłatwiej pokonuje autor. Scherzo zatem w tym kwartecie góruje ponad innemi częściami, a samo dla siebie jest nie tylko bardzo zajmującem, ale i bardzo pięknem. — Żeby te zalety poznać, trzeba to scherzo słyszeć w tak niezrównanie mistrzowskiem wykonaniu, jak wczorajsze.

Inne części kwartetu nie wytrzymują żadnego porównania ze scherzem, co więcej, figury ich są bardzo podobne do figur w scherzu, ale niezwiązane ani tempem takiem, ani nie drgające równie oryginalnym i bogatym rytmem, pozbawione są wdzięku.

Wykonanym był kwartet od początku do końca nad wyraz świetnie.

Kwartet Beethovena op. 123, ze wszystkiemi swojemi pięknościami, jest na koncertowej estradzie ze względu na nieproporcyonalną długość części niektórych mniej porywającym, aniżeli kwartety wcześniejsze. Wogóle ostatnie kwartety Beethovena, o ile stanowią bardzo chlubne ambicye dla zrozumienia i pokonania przez pierwszorzędne zespoły, o tyle trudniej przemawiają do zebranej masy słuchaczów, aniżeli do gromadki. Że zespół belgijski dał poznać to dzieło w takiem wykonaniu naszej publiczności, to bardzo dobrze, ale na raz jeden.

Ten zatem wybór programu nie był szczęśliwym, a jest to zdanie bardzo wielu z wczorajszych słuchaczów, które w zupełności podzielam. Kształcić i podnosić gust, to nie znaczy dławić słuchacza i robić z koncertu rodzaj rekolekcyi.

Pomimo tej wady w programie, publiczność z wielkiem zajęciem wysłuchała świetnej produkcyi belgijskich artystów. *Poraj.*

Z Instytutu muzycznego. Pierwszy wieczór kameralny, zapowiedziany na dzień 22 b. m., odbędzie się d. 3 grudnia b. r. w sali Instytutu (Gołębia 14). Początek wieczoru o godz. wpół do 8-ej w. Wieczór ten poświęcony jest ś. p. Noskowskiemu.

Z teatru miejskiego. W tragedyi Wyspiańskiego rozdzielono role w następujący sposób: Samuel — p. Sosnowski, Joas — pani Solska, Natan — p. Weychert, Jewdocha — pani Wysocka, Dziad — p. M. Węgrzyn, urlopnik — p. J. Węgrzyn, Jukli — pan Siemaszko; w rolach epizodycznych wystąpią pp.: Mielnicka, Kopczewska, Sokolicz, Brandt, Stępowski, Chalski, Miarczyński, Senowski, Rydzewski i w. i.

W komedyi Korzeniowskiego: „Panna Mężatka“ rolę tytułową wykona pani Sulima, inne ważniejsze role objęli pp.: Wolska, Stanisławski, Jednowski i Miarczyński.

Teatr ludowy. Dziś pierwszy raz „Nitouche“, wesoły i melodyjny wodewil Hervy'ego. W roli Celestyna wystąpi p. Aleks. Szarkowski, artysta teatru łódzkiego. „Nitouche“ powtórzoną będzie w piątek, sobotę i w niedzielę po południu.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek: „Gromiwoja“.
Piątek: „Lady Frederick“.
Sobota: „Sędziowie“ i „Panna mężatka“.
Niedziela pop.: „Żołnierz królowej Madagaskaru“.
Niedziela wiecz.: „Sędziowie“ i „Panna mężatka“.
Poniedziałek: „Noc listopadowa“.
Wtorek: „Wieczór trzech króli“.
Sroda: „Sędziowie“ i „Panna mężatka“.
Czwartek: „Gromiwoja“.
Piątek: „Sędziowie“ i „Panna mężatka“.
Sobota: „Szczęście Frania“ i „Sezon“.
Niedziela popoł.: „Kopciuszek“.
Niedziela wiecz.: „Szczęście Frania“ i „Sezon“.
Poniedziałek: „Król“.

Repertuar teatru ludowego:

Czwartek: „Nitouche“.
Piątek: „Nitouche“.
Sobota: „Nitouche“.
Niedziela w poł.: „Warszawianka“.
Niedziela pop.: „Nitouche“.
Niedziela wiecz.: „Sztygar“.
Poniedziałek: „Zmartwychwstanie“.

Z SALI SĄDOWEJ.

Krakowscy złodzieje sezonowi.

Wczorajsza rozprawa przeciw Antoniemu Dobrowskiemu i Pawłowi Konwentowi, oskarżonym o cały szereg włamań do mieszkań, których właściciele wyjechali na świeże powietrze, o czem wczoraj szerzej pisaliśmy, zakończyła się wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Dobrowskiego na 5 lat, a Konwenta na cztery lata ciężkiego więzienia.

Amatorzy spirytusu.

W życiu biedaków, ludzi, którzy nie zjedzą dobrze chyba raz na rok, wódka, choćby nawet najordynarniejsza, odgrywa rolę kojącego balsamu. Spytać się takiego biedaka, czemu pije, a odpowie zaraz: „Robaka zalewam; bieda wszędzie, to człowiek pić musi“. Takiego „robaka“ mieli widać i trzej wyrobnicy z Wieliczki, którzy dzisiaj zasiedli na ławie oskarżonych, ale ci byli w tem fatalnem położeniu, że nie mieli nawet grosza na kupienie sobie wódki. Zdarzyła się sposobność ukradzenia jej, więc ją ukradli. I zrobiła się zbrodnia rabunku, która wszystkich trzech zaprowadziła przed trybunał przysięgłych.

Dnia 4 października b. r. koło godz. 10 w nocy wracał do Wieliczki z karczmy rożnowskiej szynkarz Abraham Goldberger, niosąc gąsior z 5 litrami spirytusu. Tą samą drogą szli również 27-letni Stanisław Tobas, 21-letni Wojciech Popek i 27-letni Piotr Konowski, recte Konopiński. Wiedzieli oni, że żyd ma pod chałatem wódkę, a że już wszyscy trzej mieli porządnie w głowie, więc postanowili dogodzić sobie jeszcze wódką, którą niósł Goldberger. Rzucili się więc na niego, przewrócili go na ziemię, odebrali mu gąsior ze spirytusem i zostawiwszy przerażonego Abramka na drodze, sami poszli na pola, gdzie część spirytusu wypili, część zaś przelali do flaszek i zabrali do domu, a gąsior rzucili do ziemniaków.

Abramek doniósł o wszystkiem żandarmeryi, rozpoznał wszystkich trzech napastników — i dzisiaj stanęli oni pod zarzutem zbrodni rabunku przed trybunałem przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczył radca Ursel, oskarżał prokurator dr Obtułowicz. Oskarżeni nie wypierali się winy, twierdzili jeno, że cały ten rabunek był zwyczajnym pijackim żartem. — Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Złodziej, który skakał z II. piętra.

Przed zwyczajnym trybunałem pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 24-letniemu Kociołkowi, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne historyę ujęcia Kociołka. Spłoszono go w chwili, gdy się miał zamiar dobyć do jednego z mieszkań przy ulicy Felicyanek. Kiedy uciekającego zaczęła gonić policya, Kociołek umknął do szkoły przy ulicy Smoleńskiej i wybiegł na drugie piętro, widząc zaś, że za chwilę wpadnie w ręce policyi, otworzył okno i z drugiego piętra skoczył na ziemię. Inny by sobie wszystkie kości pogruchotał, ale Kociołkowi jakoś nic się nie stało. — Po kilku tygodniach kuracyi w szpitalu wyzdrowiał zupełnie.

W czasie jego choroby wyszło jednak na jaw, że Kociołek żył w Krakowie od roku, nic nie robiąc, a ubierał się bardzo porządnie. Widocznie więc żył z kradzieży. Znaleziono przy nim srebrny zegarek, lornetkę i kartkę zastawniczą na damski zegarek złoty, zastawiony w Banku Arcybractwa Miłosierdzia. Policya zbadała wkrótce, że rzeczy te pochodzą z kradzieży u p. Jadwigi Misiewiczowej, którą okradziono dnia 15 sierpnia br.; skradziono jej mianowicie złoty i srebrny zegarek, lornetkę, ametystowy garnitur, dwie granatowe broszki, srebrną branzoletkę, dwie pary kolczyków, dwa pierścionki i obrączkę ślubną, łącznej wartości 314 kor. Okazało się dalej, że Kociołek był już 3 razy karany za zbrodnię kradzieży.

Na dzisiejszej rozprawie Kociołek wypierał się winy, wobec faktu jednak, że p. Misiewiczowa rozpoznała zastawiony zegarek i lornetkę jako swoje, twierdzenia jego okazały się nieprawdziwemi. Trybunał skazał więc Kociołka na 1 rok ciężkiego więzienia. Obrońca wniósł zażalenie nieważności.

Co słychać w mieście?

Restauracya Wawelu.

Dzisiaj obradował w Krakowie komitet dla restauracyi Wawelu. Obrady odbywały się w sali senatorskiej Zamku na pierwszem piętrze. Rozstawiono w niej plany i zdjęcia do restauracyi się odnoszące, umieszczono również model Wawelu przed restauracyą i model, przedstawiający Wawel odrestaurowany.

W obradach wzięli udział: marszałek kraj. hr. Badeni, ochmistrz dworu cesarskiego Chołoniewski, prezydent miasta Krakowa dr Leo, eksc. Lanckoroński, pp.: Pakies, M. Sokołowski, St. Tomkowicz, W. Szymanowski, J. Malczewski i hr. Piniński. Hr. Piniński jest cierpiący na nogi, musiano go więc z dziedzińca wynieść na składanem krześle na pierwsze piętro.

Przed rozpoczęciem obrad zebrani zwiedzili dotychczas odrestaurowane części Wawelu, zatrzymując się głównie na południowym skrzydle Zamku; w tym skrzydle odkryto i przyprowadzono do pierwotnego stanu przez p. Juliusza Makarewicza prześliczne freski, przedstawiające medaliony z podobiznami prawdopodobnie rzymskich cesarzów, obramione okrągłymi ramami, a podtrzymywane przez postacie kobiece w prześlicznych, powiewnych tanecznych pozach.

Po zwiedzeniu zebrali się członkowie komitetu w sali senatorskiej, gdzie po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania z poprzedniego posiedzenia rozwinęła się dyskusya na tematy, przedłożone w porządku dziennym, który obejmował: 1. Strop kasetonowy nad krużgankami II piętra oraz rekonstrukcya dachu; 2. Gzyms koronny na fasadach zewnętrznych; 3. Okna fasady zachodniego skrzydła od strony podworca katedralnego; 4. Sprawa wentylacyi i centralnego ogrzewania Wawelu; 5. Restauracya fasady bramy wjezdnej; 6. Restauracya wieży zamkowej przy skarbcu katedralnym.

Szczegóły obrad podamy w jutrzejszym numerze.

Strejk w Akademii Sztuk pięknych.

Dziwne postąpienie dyr. Fałata.

Akademia sztuk pięknych została więc zamknięta, ale nikomu chyba nie przyszło na myśl, aby zamknięcia tej uczelni **dokonał na własną rękę dyrektor Fałat**, że o zamknięciu **ani minister oświaty, ani minister dla Galicyi nic nie wiedział.** Okazało się jednak, że dyrektor Fałat, ongiś nadworny malarz cesarza Wilhelma II faktycznie postąpił zupełnie samodzielnie, a zasłonił się jedynie płaszczykiem rozkazu ministra. Wczoraj bowiem na posiedzeniu Izby posłów wniósł pos. Daszyński interpelacyę do ministra oświaty w sprawie zamknięcia Akademii, na co minister oświadczył, że **on zamknięcia nie zarządził** i nic o takiem zamknięciu nie wie. To rzuca na dyrektora Fałata i na całe jego zachowanie się wobec młodzieży arcyznamienne światło!

Co więcej! Deputacyi strejkujących oświadczono w Wiedniu, że dyrektor Fałat przedstawił tam żądania młodzieży jako nieuzasadnione i przesadzone, że powiedział szefowi sekcyi w ministerstwie oświaty, że strejk wywołany został tylko dzięki agitacyi nieutalentowanych (!) a burzliwych żywiołów i że najlepszym środkiem na zażegnanie strejku będzie wypędzenie z Akademii całego komitetu strejkowego! To jest fakt, który w kołach poselskich wywołał wczoraj niezwykłe wrażenie.

Więc dyrektor jedynej polskiej Akademii Sztuk jedzie do Wiednia po to, aby tam oczernić młodzież uczącą się i zamiast domagać się naprawy stosunków oświadcza, że w Akademii niczego nie brakuje! Tak nie postąpiłby najgorszego rodzaju biurokrata, a nie dopiero „artysta“. Tem postąpieniem dyrektor Fałat wydał na siebie wyrok. Zrozumie on chyba, że teraz nie pozostaje mu już nic innego, jak ustąpienie!

Czekamy od dyrektora Fałata wyjaśnienia i wytłomaczenia. Domaga się tego opinia publiczna, domaga się społeczeństwo, które ma prawo wymagać, aby dyrektor Akademii Sztuk, jedynej na polskich ziemiach, był obywatelem.

Nic dziwnego, że wśród młodzieży strejkującej na wieść o tem stanowisku dyr. Fałata w Wiedniu, zawrzało jak w ulu. Komitet strejkujący utrzymuje jednak młodzież w karbach i nie dopuści do wykroczeń. Dzisiaj odbędzie się wiec ogólny strejkujących uczniów, na którem rozważoną będzie kwestya: co począć dalej? Prawdopodobnie zapadnie uchwała, aby **od poniedziałku strejk zawiesić i wrócić do pracy,** a to dlatego, że ze strejkującymi nie można urzędowo prowadzić pertraktacyj. W każdym jednak razie komitet strejkowy będzie miał za zadanie prowadzić pertraktacye i dążyć do uzyskania najważniejszych postulatów. Gdyby jednak pertraktacye się rozbiły, zawieszony strejk wybuchnie na nowo.

Dzisiaj o godz. 2 po południu nadszedł z Wiednia telegram od ministra oświaty, **zarządzający cofnięcie zamknięcia Akademii.** Dyrektor Fałat o godz. 3 wywiesił rozporządzenie ministra w Akademii. **Wobec tego nie będzie wcale nowych wpisów.**

Stosunki zdrowotne w Wielkim Krakowie.

W domu Tow. lekarskiego odbył się wczoraj dalszy ciąg obrad na temat „Grunta pofortyfikacyjne i Wielki Kraków ze stanowiska sanitarnego“. Na wstępie bardzo ożywionych obrad przedstawił p. Ingarden, autor rządowego projektu zabezpieczenia Krakowa przed powodzią, dokładnie cały plan obwałowania Wisły, zaznaczając, że, pomijając nawet inne względy, ze stanowiska sanitarnego lepszym jest dla Krakowa projekt rządowy, aniżeli projekt gminy. Prof. Bujwid oświadczył się również za projektem rządowym. Dr. Bier omówił zasady zabudowania gruntów pofortyfikacyjnych, które mają być podzielone na trzy strefy: willową, przemysłową i strefę dla tanich mieszkań. Mowca żąda, aby Tow. lekarskie współdziałało przy tworzeniu planu regulacyjnego miasta i projektu ustawy budowlanej. Tow. lekarskie powinno się dalej oświadczyć za drugą linią plantacyj, idącą na przestrzeni wału kolei cyrkumwalacyjnej; park Jordana powinien być rozszerzony na tor wyścigowy. Za koniecznością założenia drugich plantacyj i obsadzenia ich drzewami szpilkowymi przemawiał również dr. Norbert Gertler.

Reasumując dyskusyę szczegółową zaznaczył prof. dr. Ciechanowski, że chodziło w niej głównie o asanacyę gruntów pofortyfikacyjnych i dostarczenie Krakowowi jak największej ilości świeżego powietrza. Co do asanacyi, główną rolę odgrywa kanalizacya Wisły. Ze stanowiska hygienicznego przemawia za projektem rządowym to, że uniknie się dzielnicy portowo-handlowej pod Wawelem. Następnie w dyskusyi podniesiono sprawę kanalizacyi, która jest nie tylko bardzo ważną, ale i bardzo pilną, tembardziej, że Kraków pod względem sanitarnym stanowi niejako przedmurze dla całego kraju. Dyskusya wykazała również, że ze stanowiska hygieny bardziej pożądane są nowe plantacye, aniżeli ogrody lub parki, zewsząd zamknięte budowlami.

Prezes prof. Dobrowolski, zamykając obrady ogólne, zaznaczył, że za jakie dwa tygodnie komisya hygieniczna przedłoży rezultat obrad szczegółowych plenum Towarzystwa. Na tem posiedzenie zamknięto.

Nabożeństwo listopadowe odbędzie się staraniem „Przytuliska uczestników powstania 1863—4“ w kościele OO. Dominikanów 29 b. m. o godzinie 10-tej rano.

Uroczystość listopadowa dla młodzieży odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m. staraniem Sekcyi odczytowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska l. 4). Program uroczystości jest następujący:

Słowo wstępne — wypowie p. T. Piotrowski.

Chór uczniów szkoły wydz. im. św. Jana Kantego pod kier. p. Isseppiego.

Deklamacya wyjątków z Improwizacyi Mickiewicza — wygłosi uczeń szk. wydz. im. Kazim. W. — Neiger.

Obrazy świetlne — objaśni p. Orszulski.

Chór uczniów — (jak wyżej).

Początek o godz. 3 po południu. Bilet wstępu dla starszych 30 hal., dla młodzieży 10 hal. Bilety można wcześniej nabywać w Ognisku nauczycielskim (ul. Kanonicza 19) od 4 — 6, w dniu uroczystości przy wejściu na salę.

Międzynarodowy kongres dla spraw opieki nad ubogimi odbędzie się w roku 1910 w Kopenhadze. Na czele komitetu austro-węgierskiego stoi hr. Merwaldt, były namiestnik Austryi Górnej. Z Krakowa należą do komitetu radca Pareński, dr. Rudolf Sikorski, dyrektor Biura statystycznego i dr. Ryszard Reiner, wicesekretarz magistratu.

Zwiedzanie fabryki. Dnia 26 b. m. odbędzie się bezpłatne zwiedzanie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych p. Edmunda Zieleniewskiego, urządzone przez akad. Koło „Straży Polskiej“. Akad. Koło zaprasza uprzejmie wszystkich interesujących się sprawą przemysłu swojskiego do jak najliczniejszego wzięcia udziału. Zwiedzającym udzielać będą fachowych wyjaśnień inżynierowie fabryki. Punkt zborny w lokalu „Straży Polskiej“, ul. Floryańska l. 1 I p. o godz. $2\frac{1}{4}$ po południu.

Staraniem Towarzystwa pielęgnowania nauk społecznych odbędzie się w piątek 3 grudnia b. r. o godzinie 8-ej wieczorem w sali Towarzystwa technicznego przy ul. Straszewskiego l. 28 odczyt dra Edwarda Strassburgera „O kooperacyi spożywczej w Królestwie Polskiem“. Goście, wprowadzeni przez członków, mają wstęp wolny.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. Komitet zabawowy Towarzystwa zawiadamia, że w niedzielę d. 5 grudnia, jako w przeddzień św. Mikołaja, odbędzie się o godz. 4-tej po południu zabawa dla dzieci. Wstęp po koronie od osoby.

Zgłoszenia przyjmuje biuro Wystawy Budowlanej do 29 listopada do 6-tej wieczór.

Truicielskie listy do oficerów. Dyrekcya policyi krakowskiej otrzymała z Wiednia kilka oryginalnych listów owego Charlesa Francis, który oficerom rozsyłał cyankali. Podobno i kilku oficerów krakowskiego korpusu otrzymało takie listy z onymi „pigułkami“, wobec czego zarządziła policya w Krakowie energiczne śledztwo.

Za kradzież towaru dostał się do kozy 45-letni Jan Kowalski z Mogiły. Skradł on ten towar firmie Haubenstock, ale został zaraz przyłapany.

Śmierć pod kołami wozu. Pisaliśmy swego czasu obszernie o tragicznym wypadku przy ul. św. Sebastyana, gdzie przed kilku miesiącami wskutek przekopu, 14 cm. głębokiego, przez gościniec, spadł z wozu robotnik Błażej Tomaszewski pod koła, które mu zgniotły czaszkę. Prokuratorya zajęła się sprawą, ale sąd wyższy wobec sprzeciwu gminy m. Krakowa uchylił akt oskarżenia przeciw drożnikowi miejskiemu. Zastępca strony poszkodowanej, dr. Leopold Feuereisen, udał się na drogę prawa cywilnego dla uzyskania odszkodowania od gminy m. Krakowa. Wczoraj odbyła się rozprawa w sądzie cyw. karnym. Trybunałowi przewodniczył r. Dąbrowiecki, gminę zastępował adw. dr. Bąkowski, poszkodowanych adw. dr. Feuereisen.

Wobec wywodów dra Bąkowskiego, który twierdził, że jak protokół, przeprowadzony przez gminę zaraz po wypadku, stwierdza, rów nie groził niebezpieczeństwem życia, i wywodów dra Feuereisena, który zbijał te twierdzenia, trybunał uchwalił dopuścić dowody ze świadków: r. budownictwa m., p. Kleczka i dyr. mag., p. Grodyńskiego, poczem rozprawę odroczono do lutego r. 1910.

Z Podgórza. *Chciał kraść czy spać?* Wawrzyniec Bratko z Borzęcina wracał po robotach z Prus i przybył do Podgórza, gdzie szukał noclego. Napotkał jakiegoś okpiświata, który mu obiecał w swym domu nocleg, jeśli tylko za to popiją. Przy końcu fundy nieznajomy dobroczyńca umknął, a Bratko został na bruku. Nie wiele myśląc, zrozpaczony chłopek wszedł do pierwszej po drodze kamienicy i zobaczywszy jakąś komórkę, próbował ukręcić kłódkę, by się dostać do środka. Na nieszczęście spostrzegła go stróżka tej kamienicy, narobiła krzyku na złodzieja i sprowadziła policyanta, który „włamywacza“ aresztował. Bratko tłómaczył się, że chciał się dostać do komórki, bo nie

miał gdzie spać. Sprawę jednak oddano sądowi do rozstrzygnięcia, czy Bratko chciał w tej komórce spać czy kraść?

Dudzik nie kupił kiszek. Ciężkie czasy, nie ma pieniędzy, trzeba szukać pieniędzy, myślał Dudzik w drodze do masarni p. Górkiewiczowej przy ulicy Kalwaryjskiej l. 18. Ale w masarni znalazł dopiero radę, bo pod pozorem kupna skradł kawałek kiełbasy, wartości 60 ct. Z bólem serca musiała na to patrzeć, pani G. bo sama będąc w sklepie, nie mogła ścigać złodzieja, który nie byłby się więcej pokazał. Ale przy najbliższej sposobności umyśliła oddać go policyantowi. Amator kiełbasy za 60 ct. przyszedł po kilku dniach po kiszki, szukając, coby przytem mógł zwędzić. Ale masarka wzięła niby naprzód za kiszki 1 kor., powiedziała Dudzikowi, że złodziej i kazała go aresztować.

Zmarli. Magdalena Lottig, żona majstra szewskiego, przeżywszy 50 lat, zmarła 24 b. m.

Marya z Mottołów Gołębiowa, żona woźnego Tow. Wzaj. Ubezp., zmarła 24 b. m. w wieku 54 lat.

Jan Sitko, stolarz, zmarł 23 b. m., przeżywszy 56 lat.

Ładna parka szantarzystów.

Od dwóch miesięcy żyła sobie w Krakowie ładna parka: 29-letni przystojny blondynek, Adam Góralik z Lipinek koło Gorlic i 19-letnia, szykownie i z gustem ubrana blondynka, Andzia Sałowska, pochodząca z Sarnika koło Bóbrki. Parka ta nie robiła nic, a żyła względnie porządnie, zarabiając w oryginalny, zaiste sposób.

Otóż Andzia chodziła po ulicach i zerkała na przechodzących mężczyzn, wabiąc ich ku sobie. Buziak ładny, więc niejeden się złakomił, ale gdy tylko podszedł do niej, zjawił nagle jak z pod ziemi Góralik i przedstawiając się za męża owej „pani" wyprawiał awantury, żądał satysfakcyi, a miękł dopiero wtedy, gdy wzięty na kawał jegomość, chcąc uniknąć skandalu, zaproponował pojednanie zapomocą — monety. To skutkowało.

Policya otrzymała już kilkakrotnie doniesienie o tych sprawkach ładnej parki, aż wczoraj niespodzianie dostała ją w swe ręce.

Ulicą Floryańską przechodził ajent Rechowicz. Andzia zrobiła do niego „oko" — nie przypuszczając, że to jest ajent — i skręciła w ulicę św. Tomasza. — Ajent udał donżuana i poszedł za nią, ale gdy do niej przystąpił, zażądał odrazu legitymacyi. Na to wpadł Góralik i krzyknął:

— Co pan chce od mojej żony! Ja pana zabiję, ja oddam pana policyi!

— I pana proszę o legitymacyę! Jestem ajentem policyi.

— Pan ajentem!? Proszę pana, ja jestem kierownikiem kopalni, ja od pana zażądam satysfakcyi!

— Chodź pan naprzód na policyę!

— Proszę pana, ja mieszkam w Grand hotelu!

— Przy jakiej ulicy?

— No — na Kleparzu!

— Chodź pan ze mną, bo zawołam policyanta!

Chcąc nie chcąc, ruszyła miła paczka na policyę. I tu się wszystko odrazu wykryło, nawet to, że Góralik jest poszukiwany listem gończym za kradzież 1900 kor. w Rudkach, że był za podobne szantaże karany w Przemyślu i Tarnowie i że od roku już żyje z takich szantażów.

Andzia była ongiś szwaczką we Lwowie; żyje z nim na wiarę. Odstawiono miłą parkę do aresztów sądowych.

Sytuacya parlamentarna w Austryi.

Sytuacya, jak tego nadzieję stale wyrażaliśmy, nie przedstawia się źle. Mimo obstrukcyjnej debaty, można mieć nadzieję, że przecie Izba zabierze się do pracy.

Prezydyum Koła polskiego będzie dalej pośredniczyć między stronnictwami i dążyć do sanacyi parlamentu.

Gdyby jednak, wbrew nadziejom, Izba posłów nadal brnęła w obstrukcyjnej dyskusyi i nie uchwaliła prowizoryum budżetowego, fatalnie się to odbije na gospodarce państwa.

Na kofnerencyi przewodniczących klubów dr. Biliński oświadczył, w razie jeżeli prowizoryum budżetowe nie będzie uchwalone, to muszą być dokonane w budżecie pewne **skreślenia, mniej więcej w sumie 190 milionów koron.** Minister oświadczył w końcu, że rząd pragnie przy obradach nad prowizoryum budżetowem usłyszeć, co mu się zarzuca, aby mógł zbić te zarzuty. Powtarzanie ciągłe twierdzenia, że rząd jest zły, bez dania mu możności odpowiedzi na to w Izbie, jest nielojalnem.

Dyskusya polityczna w Kole polskiem.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prezes dr. Głąbiński zdał sprawę z położenia politycznego. Stwierdził, że akcya prezydyum Koła polskiego doprowadziła przed kilku dniami do zasadniczej zgody Unii słowiańskiej na dopuszczenie porządku dziennego Izby i cofnięcia wniosków nagłych. Z tej zasadniczej zgody pozostało na razie tylko zapewnienie spokojnych obrad Izby, gdyż w ostatniej chwili z powodu nieporozumienia co do uchwały Niemców, Unia stanowisko swoje zmieniła i zajmuje stanowisko wyczekujące.

Dr. Głąbiński wskazuje na zadanie, jakie Kołu polskiemu przypada wobec walki niemiecko-czeskiej. Stosunki w parlamencie są tego rodzaju, że o pewnej większości w parlamencie i o normalnem załatwieniu potrzeb państwowych niema mowy bez wciągnięcia stronnictw Unii słowiańskiej do większości. Koło polskie dąży do tego celu i pragnie zapośredniczyć utworzenia takiej większości.

Najbliższe dni okażą, czy wyjaśnienie uchwały ze strony niemieckiej nastąpi w takiej formie, aby mogło skłonić Unię słowiańską do zaniechania wniosków nagłych. W każdym razie sytuacya powinna się ostatecznie wyjaśnić w tym tygodniu, bo nie mamy już czasu do stracenia. Także pośrednicząca działalność prezydyum Koła polskiego ma swoje granice, a granicami temi jest pełna świadomość o rzetelnej woli obu stron doprowadzenia stosunków parlamentarnych do ładu i równowagi. Bez tej świadomości byłoby dalsze pośrednictwo bezcelowem, a Koło polskie będzie zniewolonem zastrzedz sobie nadal zupełnie wolną rękę w sprawach bieżącej polityki.

Następnie wniósł poseł Stapiński jawność dyskusyi politycznej, co uchwalono jednogłośnie.

Pierwszy przemawiał poseł ks. Kopyciński, wykazując, że rządzenie przeciw Niemcom jest w Austryi niemożliwe i wywody swoje zakończył postawieniem następującego wniosku:

Zważywszy, że w najbliższym czasie może nadejść ten korzystny zwrot w położeniu parlamentarnem, który umożliwi prace parlamentu, Koło polskie zgodnie z opinią przewodniczących klubów wzywa **prezydyum, aby nadal prowadziło dotychczasowe rokowania,** i o ich wyniku zdało sprawozdanie na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego.

Pos. Stojałowski: Aforyzm, że rząd sprzyja naszemu krajowi, utarty jest od 30 lat. Niemcy bardzo często występowali przeciw naszym interesom. Mowca występuje przeciw rezolucyi, uchwalonej na zjeździe ludowców w Krakowie i przeciw temu, że ludowcy przedstawiają większość Koła jako wrogów Słowian. Grupa mowcy jest przeciw obstrukcyi, ale nie przeciw Słowianom. Większość parlamentarna w parlamencie wiedeńskim wobec braków regulaminu obrad Izby i przy istnieniu § 14-go może być utworzoną tylko na mocy kompromisu i dobrej woli Słowian i Niemców. Przystąpienie Koła polskiego do Unii słowiańskiej nie usunęłoby obstrukcyi, lecz wywołałoby nową obstrukcyę. Jeżeli Czechom dzieje się krzywda, to mowca, mimo życzliwości dla nich, nie idzie tak daleko, aby nadstawiać głowę, zwłaszcza, że Czesi tego nigdy dla nas nie czynili.

Pos. Średniawski twierdzi, że Niemcy dążą do zniszczenia całej Słowiańszczyzny i domaga się, aby Koło wyparło się wspólności z Niemcami.

Pos. ks. Londzin stwierdza, że obecny rząd jest jak najbardziej dla Polaków wrogi i podaje rażące tego przykłady na Śląsku.

Pos. Stapiński podnosi, że w tak poważnej chwili, kiedy wszystko przez Niemców jest uciskane, nie możemy zamykać oczu na żądania Unii słowiańskiej. Kiedy Niemcy zjedzą Czechów (!), to Germania zabierze się do nas. Kwestya południowych Słowian, to jest i nasza kwestya. Koło Polskie ciągle idzie Niemcom na rękę, a jednak u Niemców pomocy nie znajduje. Rząd Bienertha składa się z agitatorów antysłowiańskich, jest zupełnie pod komendą niemiecką i ciska kamienie pod nogi Słowianom. Niemcy poznali, że my przeciw nim nie pójdziemy i wyzyskują tę sytuacyę. Rząd wprowadził nas w bagno, w jakiem Koło nigdy nie było. Mowca odczytuje następującą rezolucyę:

Koło polskie uznaje ze względu na potrzeby kraju za rzecz naglącą konieczność utworzenia takiej większości parlamentarnej, któraby była zdolną do podjęcia prac i załatwiania spraw ludowych i państwowych. Dotychczasowa większość, ze względu na brak w niej stronnictw w Unii słowiańskiej zjednaczonych, nie powinna być popieraną przez Koło polskie, a i dla prowadzenia pracy parlamentarnej jest ona niewystarczającą. Rządu w teraźniejszym składzie anormalym Koło polskie popierać nie może także i dlatego, że uznaje słuszność domagania się Czechów i południowych Słowian o należnych im przedstawicieli w rządzie. Zmiany powyższe powinny nastąpić w takim terminie, aby zapobiedz rządom *ex lex.* czy § 14, jako zgubnym dla ludów i państwa.

Pos. Pastor oświadcza się za rezolucyą pos. Kopycińskiego.

Pos. Battaglia zaznacza, że wzmocnienie żywiołu niemieckiego nie może być celem naszej polityki, ale politykę słowiańską możemy popierać o tyle, o ile jest ona w związku z polityką polską. Parlament nie spełnił swego zadania, wobec czego w decydujących sferach przygotowują się do rządzenia bez parlamentu. Ze względu na to polityka słowiańska nie ma widoków powodzenia. Polityka Unii nie kieruje się wielkimi względami, lecz względami partyjnymi i osobistymi. Mowca oświadcza się przeciw rezolucyi Stapińskiego.

Pos. Kozłowski oświadczył się za rezolucyą ks. Kopycińskiego i wystąpił przeciw rezolucyi Stapińskiego. Używanie wpływu korony określił jednak mowca za złą taktykę rządu.

Na tem o godz. 11 w nocy obrady odroczono do dzisiaj (czwartek) godz. 7 wieczorem.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Wczorajsze środowe posiedzenie Izby posłów, otwarte o g. 2 po poł., miało przebieg spokojny, tylko gdy na salę wchodzili ministrowie, radykali czescy wznosili okrzyki przeciw rządowi (zwłaszcza przeciw Schreinerowi i Dulębie).

Rząd przedłożył 6 miesięczne **prowizoryum budżetowe, kontyngent rekruta** i przedłożenie o domokrąźstwie.

Prezydent gabinetu przedstawił nowego kierownika ministerstwa rolnictwa szefa sekcyi Popa.

Izba przyjęła wniosek pos. Kurandy w sprawie ustanowienia komisyi ugodowej dla kontrolowania rokowań z Węgrami. (To przyczyni się do zaostrzenia sytuacyi).

O ochronę mniejszości narodowych.

Następnie przystąpiono do obrad nad **wnioskami nagłymi w sprawie ochrony mniejszości narodowych** i wnioskami podobnymi, dotyczącymi spraw narodowych.

Pos. Kramarz w uzasadnieniu swego wniosku nagłego co do ochrony mniejszości (wniosek opiewa, że ma być wybrana komisya z 53 posłów, która w ciągu dwu miesięcy wypracować ma projekty ustaw celem ochrony mniejszości narodowych) podniósł, że Czesi obstają przy stanowisku autonomicznem, a protestują przeciw ustawom językowym czterech sejmów niemieckich.

Przechodząc do politycznych motywów swego wniosku, wskazał mowca na zajścia w Wiedniu, gdzie Czesi wcale nie chcą nikogo czechizować, ani nie mają zamiaru wtargnąć zaczepnie w obce terytoryum językowe, tylko chcą pozostać Czechami i z własnych środków zakładać szkoły dla swoich dzieci. Ruch ludności wiedeńskiej przeciw Czechom nie jest bynajmniej żywiołowym, ale jak się to okazało i w sali sądowej i jak wynika z raportów policyjnych, demonstranci otrzymywali za robienie awantur po 6 koron. (Żywe oklaski i wrzawa).

Mowca uważa dalej za obowiązek solidarności z południowymi Słowianami, że jednym z motywów jego wniosku były także stosunki panujące w Karyntyi i Styryi, które prowadzić muszą do ruiny i rozbicia państwa.

Mowca protestuje przeciw zdaniu, jakoby Niemcy w czeskich okolicach byli uciskani; natomiast czeskie mniejszości są w niemieckich okolicach pod każdym względem uciskane.

Jest wątpliwe, czy utrwalenie taktyki surowości tylko przeciw żywiołom nie-niemieckim, albo czy owocna czynność pp. Schreinera i Hochenburgera, czy germanizacyjna taktyka ministrów kolei i sprawiedliwości, lub tajne roporządzenia pocztowe ministra handlu są dla państwa korzystne. Zdziwiły mowcę słowa prezydenta min. o objektywności rządu.

Czesi są dość silni, aby udaremnić usiłowania rozdarcia kraju. Nie uchodzi też, aby stanowisko gabinetu w ten sposób popierano, iż wciąga się Koronę w walki partyjne. Niech prezydent ministrów przez cesarza nam zapowiada, że rząd jest wrogiem dla Słowian lub nie — my najlepiej czujemy to. — (Oklaski u Czechów). W Czechach, Śląsku i w krajach południowo-słowiańskich słychać tylko jedną opinię: Nie było dotychczas rządu tak wrogiego dla Słowian, jak obecny.

Międzynarodowa sytuacya monarchii nie jest zaś tego rodzaju, aby należało Słowian w Austryi doprowadzić do rozpaczy. Jeżelibyśmy dzięki tak wychwalanej i genialnej polityce naszego zagranicznego urzędu mieli być tak związani z państwem niemieckiem, że Austrya zawsze musiałaby robić to, co państwo niemieckie, gdybyśmy więc przez długi czas musieli robić politykę „ad Germaniae gloriam", wtedy rząd rozumny starałby się tę politykę uczynić znośną dla słowiańskiej większości ludności, nie zaś Słowian uciskać w imię tego sojuszu.

Nie jesteśmy politykami katastrof, sądzimy jednakże, że jest możliwem, aby ludy słowiańskie czuły się w Austryi jak w domu i mogły osiągnąć swe prawa. Przedtem jednakże musi nastąpić zerwanie ze systemem, który jest ruiną dla tego państwa. W Austryi, w której większość ludów jest słowiańską, jest niemożliwy system rządu, w którym zasiadają tylko niemieccy mężowie stronnictw, a tylko jako przydatek znajdują się w nim dwaj Polacy. Jeżeli rząd rzeczywiście chce dokonać czynu patryotycznego, to musi ustąpić miejsca rządowi sprawiedliwemu. (Żywe oklaski, mowca odbiera gratulacye).

Poseł Kost Lewicki żali się na krzywdy Rusinów na polu szkolnem.

Następnie E. Lewicki wywodzi, że Rada państwa jest kompetentna do regulowania spraw językowych w całem państwie.

Z Kramarzem polemizował dr. Pergelt.

Posiedzenie czwartkowe.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu pierwszy przemawiał socyalista Seliger.

Prez. min. bar. **Bienerth** wykazywał, z jakich powodów sprawa uregulowania stosunków językowych jest tak trudną do załatwienia i wywodził, **że jednolite uregulowanie tej sprawy w całem państwie jest wykluczone,** a to z powodu bardzo znacznych różnic w stosunkach poszczególnych krajów.

Posiedzenie trwa dalej.

ZE ŚWIATA

Śmierć wielkiego finansisty.

Wiedeń. Dyrektor zakładu kredytowego Teodor Taussig zmarł. (Podobno do śmierci przyczyniło się zatrucie arszenikiem z nowych tapet. Prokuratorya zarządziła obdukcyę zwłok).

Nowe rewelacye Burcewa. Burcew zdemaskował nową prowokatorkę w łonie partyi S. D. w osobie pani Sieriebriakow, która przez lat 24 miała być w stosunkach z policyą. Przybyła ona do Moskwy około 1880 r. i odgrywała wielką, poważaną rolę w kołach postępowo rewolucyjnych.

Wymordowanie całej rodziny. Z Poznania telegrafują: Psy policyjne, które jako mordercę rodziny Wasilkowskiego wykryły Sołtysiaka, tym razem zawiodły. Sołtysiaka musiano wypuścić na wolność, bo udowodnił swoje *alibi.* Obecnie policya o straszne morderstwo podejrzywa rosyjskiego dezertera, który wałęsał się po wsi i rozpisuje 1000 marek nagrody za jego schwytanie.

Aeroplan bez motoru. Z Paryża telegrafują: Francuski uczony i badacz aeronautyki prof. Lang przedstawił wobec reprezentantów prasy i kół fachowych nowy aeroplan, różniący się od dotychczasowych tem, że nie ma żadnego motoru.

Wybuch wulkanu na Teneryfie. Najbogatszą z wysp Kanaryjskich nawiedziła straszna katastrofa: wybuch wulkanu Pic de Teide w górach Las Flores, który oddawna uważano za wygasły. Wybuch poprzedzały huki podziemne, które słyszano od kilku dni, ale ludność nie przypuszczała, aby wulkan mógł ożyć. Nagle na stronie północnej utworzyły się trzy nowe kratery, z których zaczęła spływać ze szczytu góry lawa w doliny, słynne ze swojej bogatej roślinności podzwrotnikowej. Na całej wyspie usłyszano gwałtowne detonacye, jakby od strzałów olbrzymich armat. Niebezpieczeństwo zagraża miasteczkom: Santiago, Garachico i Santa Cruz. Mieszkańcy ich uciekają ku wybrzeżom morskim. Burmistrzowie miasteczek zagrożonych zwrócili się do gubernatora z prośbą o pomoc. Wysłano tam już parowiec z pielęgniarkami z Czerwonego Krzyża i z żołnierzami, w celu niesienia pomocy ofiarom katastrofy. W Madrycie otrzymano wiadomość o wysłaniu już trzech okrętów, które, w razie potrzeby, zabiorą na swoje pokłady zagrożoną ludność tego do niedawna raju ziemskiego. Teneryfa ma 2.026 kilom. kw. obszaru i 92.000 mieszkańców. Jest to przeważnie mieszanina rasy hiszpańskiej i normandzkiej z mieszkańcami pierwotnymi, guanchami, plemieniem berberyjskiem, wytępionem przez przybyszów europejskich.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Zdolny pomocnik fryzyerski lat 24 potrzebny zaraz. Prokopik, fryzyer Krosno. 1427

Pomocnik fryzyerski potrzebny jest zaraz. Jan Czerwienko fryzyer, Krosno. 1429

Do sprzedania.

Mleczarnia elegancko urządzona przynosząca dobry dochód w ruchliwym punkcie, jest zaraz do sprzedania z powodu stosunków familijnych. Wiadomość w Administracyi „Nowin". 1422

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1580 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1525 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1580 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin", Kraków, ul. Wiślna l. 2.

BIURO DZIENNIKÓW

MARYANA HUPCZYCA

KRAKÓW, UL. WIŚLNA L. 2

(ADMINISTRACYA „NOWIN")

::: TELEFON NR. 340 :::

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ ORAZ OGŁOSZENIA DO WSZYSTKICH DZIENNIKÓW

SPRZEDAŻ NUMERÓW POJEDYNCZYCH

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.